KRAKÓW. ROK II. — NR. 18. 15 LISTOPADA 1909.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 29.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Prof. dr Tadeusz Grabowski.

O Królu Duchu Juliusza Słowackiego.

(Ciąg dalszy).[1]

Miał więc Popiel pożegnać się z dawną naturą, ofiarować swą własną indywidualność, jak to uczynił niegdyś poeta przemieniony.

Ofiaruj Bogu w myśli Miecz i Sławę,
  Ofiaruj miecza twego błysk ponury!
Nową żywota jutrznią się rozraduj
  I błyszcz — a dawnych kształtów nie naśladuj!

Sercem miał działać odtąd odrodzony Popiel, w ogień się rozpłomienić, by błądzić po kraju, straszyć wojewodów, być straszliwościom i zbrodniom osłoną i groźbą jednocześnie. Aż ujrzał raz chatę na szmaragdowych łąkach przy Kruszwicy, z bocianiem gniazdem na strzesze, do której weszli cudowni goście, i począł składać na ofiarę dawne moce, bo ofiara była przecież warunkiem rozwoju. Pobłogosławił siedmkroć tej chaty prostocie, cichości, spokojowi, błękitnej pogodzie, wesołości, dostatkom, choć nie kończyła się jego pokuta, jak można nazwać ustęp, dzielący rapsod pierwszy od nazwanego przez prof. Małeckiego trzecim. Tymczasem nowy żywot królewski nie nadchodził, choć poeta tworzył dalej w nieustannem natchnieniu, które przychodziło z owej sfery zachwyceń.

Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę,
I moją własną kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę;
Wiersza się mego dawnego strukturą
Ubrałem Panu memu przez pokorę —
Tak od cielesnej uwolniony troski
Cały się zdając na moc i duch boski.

I rapsod płynął, choć żywot królewski nie nadchodził. Śpiewak ludowy przynosił księciu Ziemomysłowi pieśń o Piaście pełnym dobroci, o jego żonie Pysze, o ich synach ciemnym i silnym Wodanie i jasnym a miłującym Ziemowicie. Dowiadywano się z niej jak anioł ominął Wodana i zlał na Ziemowita ducha, który go rozkwiecił i wyzłocił jakby gwiazdę, tak, że z okolic zbierano się widzieć cuddziecinę. Rósł Ziemowit i jak Chrystus, w łaskę Bożą się pomnażał, aż Pycha odkradła mu ducha i uciekła z Wodanem na górę Zober, gdzie obwołana królową przez pustelników wezwała cesarza Ottona, by ujarzmił słowiańskie plemiona. Przybył najezdnik na ziemię starą, ale nie dopiął celu, gdyż Pan przysłał ducha, który kazał Ziemowitowi uwiadomić księcia o niebezpieczeństwie. Szedł Ziemowit na dwór Popiela, którego obudził na bój, i

Przez Niemcy, jako przez łamane żyta,
Poszła chorągiew złota Ziemowita.

Gdy dopadł jednak góry Zober, padł martwy przed potęgą ducha Pychy. Zdaje się tedy, że nie Piast, ale Ziemowit miał wypełnić ów nowy królewski żywot. Inaczej poeta nie zlałby tyle blasków na głowę bohatera, nie uczyniłby go duchem, który stanowi przeciwieństwo z Popielem, nie odróżniłby od Wodana treścią i powierzchownością.

Jakikolwiek miał zamiar poeta, niema wątpliwości, że rapsod, zwany trzecim, miał być walką sił pogańskich, które przedstawia Pycha i Wodan z duchowemi Ziemowita. Pycha napoiła się sama jego duchem, ale użyła go na złe. Więc Ziemowit, pozbawiony ducha, nie popada w występek, umie oprzeć się nawet czarom zmysłowym, które wyobraża dwanaście córek Popielowych. Tymczasem zaś kończy się stuletnia pokuta Popiela pierwszego rapsodu, rodzi się Mie-

czysław, który streszcza w sobie dolę króla i Homera. Wypadałoby tedy zapytać, czemu Ziemowit nie był królem naprawdę. Może odciągały od niego poetę ówczesne spekulacye filozoficzne, którym się oddawał na dwa lata przed zgonem, może myśli o czynie, które pochłaniały go przed wyjazdem do Poznania. Dość, że Ziemowit gasł mu w duszy, choć niewątpliwie wiele z własnej jego duszy było w tem cudownem dziecku.

Poczynał się rapsod o Mieczysławie, któremu śniły się dawne duchy, niepewne blaski, pożarne łuny, który miał spełnić proroczy sen ludu i być mężem w ojczyźnie. Marzył o niewidzialnych rzeczach, jakby poetą miał być, objęty nieznaną tęsknotą, oświecony dziwnemi światłami, ciężki ciałem a ubogi w krew. Poszły swaty do Czech, ale jego smętność, która została wśród mogił po dawnych dziejach, opanowywała tak, że nie cieszyło go nic w poddanym mu kraju. Gdy nadjechała Dubrawna podobna palmie złotej wśród orszaku, który uświetniał apostoł Wojciech, poświęcił szczęście i spokój, by tylko apostołować na przekór radom kapłanki pogańskiej, by iść za tchnieniem Bożem, aż Jeruzalem nadejdzie słoneczna. Przeznaczony na walkę z ciałem, był Mieczysław mistykiem, jak Słowacki, który pogardził sławą. Opanowany tą ideą, rozbijał dawne bogi, zniszczył nawet gnieźnieńską bożnicę, wytępiał święte węże, gdy nadciągnęły zewsząd wrogie ludy sąsiednie. A on nie miał w sobie mocnej i silnej natury Popiela, musiał się ukorzyć i wpadł w rozpacz. Wtedy Pan pokazał mu na jaką sprawę go przeznaczył, spełnił nawet tajne życzenie, bo z trójcy duchów, czyli jego, żony i nowego ducha, urodził się Bolesław, który boleścią miał być dzielny w przyszłości.

Mieczysława ogarniał tymczasem sen anhelliczny, w którym oglądał rzeczy cudowne, aż duch mu się rzucił w usta otwarte, by odejść w błękity.

> A glob był niżej — jakoby pod chmurą,
> Zakryty ze mnie lecącą purpurą.

Żelazny żywot jego potomka wypełnił treść ostatniego rapsodu, którego dokończył Słowacki. I Bolesław Śmiały zasłużył się Bogu, ale utracił zasługi marnie, by powrócić znów nad letejskie strugi i dać żywot innym. W młodym

wieku przenikał już świat myślą, miał moc, świętość, cichość i prostotę, a zarazem dążenie do wielkości, którego nie znają mali. Złe duchy stały jednak na jego drodze, a pierwszym z nich była, jak u Ziemowita, matka Rusinka, która kazała mu przysięgać na rzeczy niepojęte. Pieśń ruska karmiła go ogniem, którym trawiony, biegł nad błyszczącą wodę ujrzeć słupce żelazne Chrobrego, badał mowę posągów, nie uszedł jednak namiętności ciała, którą odziedziczył z krwią ruską. Zapragnął posiadać ciało pięknej mieszczki Krystyny i zerwawszy związek z duchami dobrymi, zamknął niebo nad sobą. Był zaś śmiały na wszystko, więc śladem dziada szedł do Kijowa, gdzie obszedł się brzydko ze starym kniaziem, gdzie nie uszanował nawet niewinności Mścisławy.

Na wieść o buncie w kraju, wrócił z zemstą w oczach, ucztował rozwiąźle, srożył się nad ludem tem gorzej, że brakło mu łagodzącego wpływu siostry Swentyny. Klątwie ze Skałki urągał, biskupowi kazał wywołać Piotrowinę z grobu, na czem urywał się rapsod piąty, a z nim i poemat. Dziwnym wypadkiem pominął poeta w szeregu duchów Bolesława Chrobrego, choć wspominał o nim dwukrotnie w rapsodzie ostatnim, jak

> Tam gdzieś na górze, Chrobry w złotej zbroi
> Z rycerstwem swojem skrzydlatem — pan świata...
> Tu niżej, ruski lud pod chmurą stoi,
> A błyskawica gniewu nad nim lata

i na przeprawie przez Bug. Czyżby potężna postać twórcy samoistnego państwa, które zmierzyło się nawet z Niemcami, nie miała imponować jego poetyckiej wyobraźni? Może widział więcej malowniczych epizodów w życiu jego prawnuka i dokonał nieco rażącego przeskoku, który jest tem dotkliwszy, że samą postać króla owiała też legenda godna spożytkowania. Sądząc po rapsodzie ostatnim, nie można wątpić, że mógłby poemat snuć dalej, prowadzić przez wieki, które odczuwać umiał z intuicyą niezrównaną. Postacie bohaterów, jak Ziemowita, Mieczysława, Bolesława Śmiałego rysowały się jednak z mniejszą siłą i plastyką, choć był to dopiero początek cyklu, który otwierał się w czasach bajecznych a zamknąłby się po szeregu wcieleń

dziejowych syntezą, której jądrem byłaby zapewne myśl, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzonem jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje.

Być może, że poeta byłby ostatnim z królów-duchów, bo już w piątym rapsodzie była wzmianka, że Król-Duch wciela się raz w homeryckiego harfiarza, raz w pogromcę Kijowian. Mistyk chciał tu zamknąć wiedzę przeszłości, świętą wiedzę narodu, jedność wiedzy i uczucia, widzenia ofiar, które, jak mówił, wiodą do ostatecznych celów przez ducha świętej ojczyzny. Czy jednak ta wiedza przeszłości byłaby w całości trafnem odgadnieniem, kto w dziejach był istotnie Królem-Duchem narodu? Jeżeli ta wiedza pominęła Bolesława Chrobrego, mogła zapomnieć i o żelaznej dłoni Łokietka, mogła wyłączyć Warneńczyka, Zygmunta Augusta, Batorego, Sobieskiego. Czy można twierdzić z pewnością, że poeta wybierałby zawsze Zawiszów a wyłączył Zborowskich? Mistyka miała czasem genialne pomysły poetyckie, nie ona jednak stała się czynnikiem postępu, nie ona stała się nauczycielką ludzkości, w której rozum wspierany uczuciem i wolą dokonał największych przełomów. Może i lepiej stało się, że poemat pozostał niedokończonym. Idea jego była jasną, wracał do niej poeta często, gdy mówił naprzykład w rapsodzie piątym, że wiara i czucie są dla nas mieczem w ciemności dziejowej, że polskie duchy mają być twarde i nie poddawać się naciskowi z zewnątrz, nie iść za cielesną pokusą, pod którą rozumieć trzeba wszystko, co ducha osłabia, co jedność rozprzęga, co w tego ducha sączy jad namiętności złych i zbrodniczych.

Przeniknięty tą ideą wyrzucał z siebie poezyę taką, jaka godna była tej idei, choć ciało słabło i duch, jak wiemy, omdlewał często. A przecież panował nad nim zdumiewająco, skoro mógł do ostatnich chwil prowadzić dzieło, skoro pragnął zmieścić w niem jak najwięcej swej historyozofii dziejów, aż upuścił pióro, gdyż jak mówił,

Anioły moje już przybiegły zgrają —
  Tłuką mi serce — targają mi włosy
I nazywają już wielką osobą
  I szepczą... i juz zapraszają z sobą.

Ulatywał w przestwór, jak Mieczysław, w którego sam wcielił się po części, ulatywał nad glob pod chmurą leżący, zakryty lecącą z niego purpurą poezyi. Królewską była poezya, skoro taką ideę niosła; ta idea rozświecała też tajne głębie budowy godnej poematu Dantego, gdyby była skończoną. Mimo pewnych szczegółów zbytecznych, jak wędrówka Popiela za granice ojczyzny, jego pokuta ogniowa, sen Dubrawny, była ona szczytem natchnienia w pomyśle i w wykonaniu. Poeta widział w niej objawienie boskości swego ducha, my bardziej trzeźwo patrzący na rzeczy widzimy objawienie takiej siły uczucia, wyobraźni, kolorytu, jaką okazał u nas tylko Mickiewicz.

Poemat Słowackiego rozgrywa się między otwartem niebem a ziemią słowa piękniejszą nawet w śmierci i jakby zamyśloną, odznacza się tajemniczą głębią, nieprześcignioną fantastycznością, indywidualizmem czysto romantycznym i dążącym, jak wtedy często, do samoubóstwienia, do otwartej, jak wyraził się jego krytyk, apoteozy indywiduum [1]. Natchnieniem bliżej jest poemat drezdeńskich natchnień Mickiewicza; jako całość osobna i niezależna jest tem, czem nazwał te ostatnie inny mistyk, Mochnacki: wytryskiem ognistego ducha, strumieniem najczystszego uniesienia, najwyższą liryczną inspiracyą, płomieniem miłości, która rozpaliła przed laty poetę. I wpływ jej na umysły musi być wielki, by odpowiedział jej wielkości. Że ta poezya jest ciemną, nic dziwnego; bo ciemną jest też dantejska, która przewodniczyła niegdyś poecie anhellizującemu, bo otwiera widok na bezmiary, które nie są jasne. Potrzebuje objaśnień, które w miarę lat przenikają do jej wnętrza, rozświetlają ten olbrzymi gmach, zawierający arcydzieła sztuki mistyka, gmach, który jest odbiciem jego pojęcia nieskończoności. Ten gmach to pojęcie urzeczywistnił; z myśli o niej wyrosło dzieło, które jest owocem moralnego wyanielenia poety, potem jego metafizycznych spekulacyi, zgodny z nastrojem epoki, potem jego patryotyzmu, który nie chciał i nie umiał wylecieć duchem poza granice własnych dziejów i kraju, jego genialnego indywidualizmu, którym dorównał Mickiewiczowi. Pokazał nam piekło polskie, pokazał nam ziemię

[1]) Pierre Lasserro: Le romantisme français. Paris, 1907 str. 193.

i niebo, które stworzył najlepiej ze wszystkich, tworząc obrazy tak wspaniałe, siejąc rytmami tak dźwięcznymi, rzucając słowami tak kolorowemi, że stworzył korrelacye dziwnie blizkie, wykuł ekwiwalenty, przewyższające wszelkie wartości dawne, którym równych szukać trzeba było u jego genialnego rywala.

On czuje, że ma rewelatorskie słowo, wie, że idzie mu pieśń

taka w ogniach cała,
Kolor jawiąca w słowach doskonale,

w której pragnął zamknąć treść dziejów i ducha polskiego, by odpędzić zarzut egzotyzmu, by zakrólować w polskiej sferze ducha, której trzymał się całą istotą mistyka i artysty. Jego indywidualizm przenikł całe dzieło, objawił się bezpośredniemi wybuchami, w której trwały namiętny, wyanielony stan duszy znalazł szczery i skończony artyzmem wyraz. Energia natchnienia wzrosła w chwilach tworzenia poematu do miary wyższej nad średnią, bo i człowiek stanął powyżej tej miary. Trzeba podziwiać tę energię, która wytrwała w tworzeniu do kresu bytu fizycznego, to uczucie które wre rozgłośnie w nieprześcignionych mistrzowstwem oktawach, tę wyobraźnię niezmożoną żadnym wysiłkiem, tę umysłowość romantyka, który dążył do filozofii, będącej pomnikiem historycznym, ale świadczącej o jego epoce i o nim.

On swą ojczyznę przybrał w kolory tak świetne, on wskazał jej drogę tak idealną, że trudno będzie nadążyć za nim kiedykolwiek. Że we wzroku skupia się widzenie jego poezyi, nie wątpi nikt. Gdy jednak Słowacki wznosi się w dziedziny mistyki, niema wątpliwości, że czucie, że myśl doznają największej rozkoszy. To czucie notuje przedziwną zdolność wyrażania tajnych poruszeń duszy, oderwanej od życia: ta myśl śledzi z wysiłkiem filozofię mistyka; zmysły nie mogą wreszcie wyjść ze zdumienia, gdy olśniewa nas migotliwość barw, delikatność i rozwiewność stylu, który każe okrzyknąć go najwyższym, obok Mickiewicza, mistrzem polskiego słowa.

Słowacki tworzy żywiołowo, tworzy tak skończenie, że trudno pomyśleć, że po nim mógłby ktoś tworzyć u nas

lepiej. Niegdyś, gdy był pesymistą, kończył anhelliczną wędrówkę pragnieniem śmierci, która nie przyszła istotnie. Teraz, bujając w podsłonecznych bezmiarach zachwyceń i uniesień, korzył się przed wolą Boga, choć tworzyć pragnął niewątpliwie dalej, tworzyłby w nieskończoność. Choć wieczność go pociągała, choć wyzwolony z ciała dążył tam, gdzie spodziewał się znaleźć duchów jedynie, nie zeszedł przecież z ziemi przez ideę swego poematu, przez ideę najwyższego społecznego znaczenia dla narodu, do którego jako Polak, nieskażony żadnym obcym powiewem, należał.

Mimo mistycyzmu, jego program, którym jest dążenie do wewnętrznej doskonałości, pogarda zmysłowości, odrzucenie pokus zewnętrznych, jakiekolwiekby one były, ma swą doniosłość aktualną. Tworzenie z trudnością było zaś rzeczą niemożliwą dla niego. Można o nim powtórzyć to, co Lemaître wypowiedział o Lamartinie: że jest więcej niż poetą, że jest poezyą samą. Jest poezyą czuciem najczystszem w treści i idealizmie, czyli wiarą najbardziej naiwną i wzniesioną ku niebu, czyli marzeniem o pięknie najsubtelniejszem i tak doskonałem, jak doskonałymi są tylko największe twory sztuki.

Kochał swe powołanie do końca: kochał je po młodzieńczemu i może dlatego jest przyjacielem dusz młodych, które go kochają jak swe marzenia, które koło niego tworzą świątynię pobożnego zamyślenia, podziwu, uwielbienia. W tej świątyni będzie on stał zawsze, jako dający przez wieki wrażenie najwyższe polskiej sztuki. A z gwiazd, które mu świecą nad czołem, nie będzie zapewne najjaśniejszą anhelliczna wizya, której tytuł rad był widzieć Krasiński na jego nagrobku, ale ostatni poemat, w którym skupiła się cała treść jego ducha. W tym poemacie trzeba z nim toczyć walkę, ale zachwycającą, ale uszlachetniającą, z której wychodzimy lepsi i rozpromienieni na wiekowy bój, w którym on był królem, ale w którym mniejszymi duchami jesteśmy wszyscy.

Duch poety.

Juliuszowi Słowackiemu.

Ponad mgliste, senne pola
płynie tęskny śpiew,
w brzozie harfa gra Eola,
szumią liście drzew.

Wkoło mroczno — tylko w dali
błyska jakiś żar,
gdzieś się trzcina wodna żali,
gdzieś rozlewa czar.

I czarowna pieśń duchowa
poprzez pola mknie,
pieśń mówiąca — choć bez słowa —
co jest w duszy dnie.

Pieśń ta z harfy — a tą lutnię
dzierży wielki duch,
co za pieśnią idzie smutnie —
nieśmiertelnych druh.

Jedną jasną ręką dzwoni
w spiż i złoto strun,
ducha żarem z drugiej dłoni
rzuca blaski łun.

Bo choć ciało już nic nie śni:
spoczywa — nie tu,
tutaj niesie duch swe pieśni -
co nie łaknie snu.

Henryk Dąbrowski.

ODEZWA.

Jedną z największych kolonji polskich w Paranie jest Rio Claro.

Kolonia ta liczy przeszło tysiąc kilkaset rodzin ludu naszego.

Kolonia ta najdalej położoną jest od głównego siedliska polskości — Kurytyby, przez co najłatwiej narażoną jest na wynarodowienie. Wprawdzie znajdują się i tutaj ludzie dobrej woli, którzy pracują szczerze nad uświadomieniem i budzeniem ducha narodowego w sercach braci naszej, lecz wszelkich braków uzupełnić nie mogą.

Jedną z głównych przyczyn, paraliżującą prawidłowy rozwój uświadamiania się wzajemnego jest brak księgarni i czytelni, tych dwóch głównych czynników, któreby udostępniły nabywanie książek i dzienników polskich.

Otóż brak ten chcąc uzupełnić, niżej podpisani otwierają księgarnię i czytelnię bezpłatną w Rio Claro.

Rozpoczynamy to dzieło zbożne w tej pewnej nadziei, że bracia nasi dopomogą w miarę sił swoich utrwaleniu dzieła tego.

Dlatego też z całą ufnością odwołujemy się do Szanownych Redakcyi, Księgarni i Towarzystw oświatowych, a także Osób dobrej woli o łaskawe ofiary czy to w postaci książek lub pisem na rzecz czytelni.

Z końcem każdego roku lista Sz. Ofiarodawców i ich ofiary dla czytelni publikowane będą z przyłączeniem sprawozdań z czynności i rozwoju tej polskiej instytucyi.

Z bratniem pozdrowieniem

H. Skawiński i Bracia Pawelscy.

Umieszczając powyższą odezwę zwracamy się do tych wszystkich posiadaczy różnego rodzaju książek, choćby tak często spotykanych w uczniowskich księgozbiorach jak wydania Westa i »Biblioteki powszechnej«, którzy mają nadzieję otrzymania za nie najwyżej paru centów na Szpitalnej. Sądzimy, że jedyną ofiarę, jaką przytem poniosą, będzie pamiętanie o tych słowach; chcąc bowiem ułatwić im wysyłkę do Ameryki, podejmujemy się posyłania tam nadesłanych na nasze ręce egzemplarzy.

Redakcya.

Z ruchu umysłowego wśród młodzieży narodowej w ostatnich 10 latach.

Stwierdzony fakt istnienia wśród młodzieży szkół średnich we wszystkich częściach ziem polskich pewnych grup o podkładzie ideowo-politycznym, znaczenie ich wśród ogółu i wpływ na fizyonomię duchową swego środowiska nie pozwala nikomu, kto chce się za jej znawcę uważać, przeoczać tej strony jej życia. Należy przeto genezę i historyę ich powstania dokładnie zbadać, by czuć się uprawnionym do wydawania o nich uzasadnionych sądów. W przeciwnym razie skazanym się jest na błądzenie w kole prawdziwych i fałszywych pogłosek, nie upoważniających do wypowiadania zbyt szybkich i, dodajmy, zbyt powierzchownych uogólnień.

Mając sposobność dość wszechstronnego stosunkowo poznania jednej z nich, tej mianowicie, która zazwyczaj miano narodowej przybiera, uważam, że zaznajomienie się z jej przeszłością i rozwojem ideowym będzie miało znaczenie i to szczególne zarówno dla tych, którzy sami poczuwają się do jednakowych z nią poglądów, jak i dla tych postronnych widzów i krytyków jej działalności, którzy niejednokrotnie z dość ciasnych przy jej ocenie wychodzą założeń. Niestety, do ujęcia tej sprawy w jej całokształtcie, do dania całkowitego i bezstronnego obrazu jej rozwoju nie mogę sobie rościć pretensyi, opierając się na zbyt jednostronnym materyale, jakim jest »Nasza młodzież« Scriptora, roczniki »Teki«, oraz szereg broszurek dziś już napół zapomnianych, które wszakże dość udatnie charakteryzują swoich twórców i czasy, kiedy powstały. Roczników »Promienia« niezbędnych do bezstronnego przedstawienia wielu momentów w żaden sposób dostać do przeczytania nie mogłem. Zresztą i kierunku reprezentowanego przez »Tekę« nie można uważać za odbicie umysłowości całej młodzieży narodowej, a w szczególności gimnazyalnej, pismo to bowiem reprezentuje zazwyczaj tę jej część, która w danej chwili miała przewagę, a pozatem bardzo często stoi na gruncie lokalnych spraw lwowskich. Doskonale okazuje się to na korespondencyach: z Krakowa np. do r. 1903

były wiadomości w każdym prawie numerze, od tej pory przez całe 5 lat nie było z naszego miasta prawie wzmianki. Podobnie ma się rzecz z zaborem pruskim, a po części i rosyjskim.

By dokładnie ocenić przyczyny powstania omawianego kierunku, musimy cofnąć się do czasów popowstaniowych, gdy zarówno pozytywizm warszawski, jak i konserwatyzm krakowski, że użyję tu ogólnie, choć niekoniecznie ściśle używanych terminów, tąk gwałtownie występowały przeciw zasadzie »liberum conspiro«. Było to konsekwencyą politycznego programu obu tych kierunków, skoro jedyne zadanie narodu polskiego upatrywały one »we wzmacnianiu sił umysłowych i materyalnych, wszechstronnym rozwoju narodowym, skojarzonym z postępem ogólnym oraz demokratyzacyą społeczeństwa«. (Słowa Al. Świętochowskiego.) Nic dziwnego, że młodzież, hołdująca tym zapatrywaniom, rojąca tylko o pracy legalnej, której rezultaty miały ją napełnić rozczarowaniem po upływie szeregu lat, nie mogła zawiązywać żadnych tajnych stowarzyszeń o celach politycznych. Tradycye konspiracyjne objął po powstaniu pierwszy — socyalizm. Ogólnie wiadomo, że partya socyalistyczna w przeciągu lat 1878—1886 składała się w Polsce przeważnie ze studentów uniwersytetu; nie było tedy wśród młodzieży akademickiej kierunku socyalistycznego czy postępowego, była raczej zupełnie ściśle zorganizowana polityczna partya socyalistyczna. Z powodu tajności tak jej, jak wszystkich wogóle konspiracyi, nakreślenie jej rozwoju, zmian, jakie w niej zaszły, jest rzeczą niezmiernie trudną, ma się bowiem do czynienia z całym szeregiem błędnych wersyi, tym zaś, którzy znają istotny przebieg tych spraw, zależy właśnie na utrzymaniu ich w tajemnicy. Stwierdzonym faktem jest dopiero, że po r. 1890 istnieje wśród słuchaczy uniwersytetu warszawskiego »Koło demokratycznej młodzieży polskiej«, składające się tak ze socyalistów, jak i z t. zw. podówczas ludowców, sympatyzujących i utrzymujących stosunki z »Ligą polską«, zawiązkiem późniejszego stronnictwa wszechpolskiego. Rzecz jasna, że ludowcy ci nie wytworzyli się nagle, że powołała ich do życia odczuwana ogólnie potrzeba kierunku, któryby za zasadniczy cel, za ośrodek wszelkich ubocznych dążności postawił osią-

gnięcie niepodległości w możliwie najkrótszym czasie i na możliwie najpewniejszej drodze. Wspomniane koło obok wielu innych nas na razie nie obchodzących czynności organizuje wśród młodzieży szkół średnich koła samokształcenia, biblioteki i t. d. Nie były one jednolite, nie miały stałego programu i kierownictwa, stałego statutu i jednakich poglądów nawet na najbardziej zasadnicze kwestye, jak na sprawę niepodległości lub kosmopolityzmu. Podobne koła potworzyły się niebawem i w Galicyi, tu jednak trudniej oznaczyć datę ich powstania i czynniki, które je do życia powołały. Ulegały one oczywiście mocno wpływom założycieli, zależały od wiatru, który powiewał górą; starcia między narodowcami a socyalistami, do tego bowiem określenia protoplaści dzisiejszych postępowców przyznawali się jawnie, na wszechnicach, odbijały się pewnem echem i wśród nich, a głęboko, coraz głębiej sięgające rozdwojenie między obu kierunkami i w tych kołach zarysowywało się coraz poważniej. W korespondencyach do »Teki« czyta się niejednokrotnie, że na kole samokształcenia istniejącem w mieście N. N., rozprawiano zawzięcie na temat programu; spierano się, co należy przerabiać, czy historyę Polski i wogóle t. z. rzeczy polskie, czy też raczej kwestye społeczne, czytywać dzieła Marksa lub Engelsa, co zdarzało się coprawda rzadko, lub broszury P. P. S., które jako mniej naukowe, nienaukowe nawet, lecz lżejsze, chętniejszych znajdowały czytelników i wielbicieli. Początkowo szerokość haseł socyalistycznych, ich ogólno ludzkie znaczenie zwyciężało, lecz z czasem i wśród młodzieży zaczął się odbywać proces, przez jaki przechodziło społeczeństwo, i wśród niej socyalizm, duchowe dziecko pozytywizmu i materyalizmu dziejowego, z całym swym systematem naukowym zaczął usuwać się na plan drugi, stanowczą przewagę zyskiwał prąd narodowy. Takie procesy duchowe, jakie z całą subtelnością głębokiego znawcy duszy ludzkiej kreśli Żeromski w swych »Syzyfowych pracach« lub »Mogile«, takie schadzki uczniowskie, których nastrój i kierunek zależał od przypadkowo znalezionych książek, takie kółka o charakterze początkowo pozywistyczno społecznym, z czasem wszakże na nieszczęście narodu główną zwracające uwagę, to nie wymysły fantazyi twórcy, lecz rzeczywiste

fakty, ujęte tylko w powieściowe ramy. Tak dokonywał się powoli przewrót pomyślny dla kierunku narodowego, zohydzony jednak przez londyński »Przedświt«, który od chwili, gdy socyaliści znaleźli się w mniejszości, zobaczył wśród młodzieży warszawskiej, pominąwszy te właśnie nieliczne jednostki, które przy dawnym sztandarze pozostały, samych tylko karyerowiczów i lwów salonowych. Oczywiście dotychczasowi kierownicy bronili zaciekle swego stanu posiadania, starali się wszelkiemi siłami podtrzymać gasnący wpływ; wobec wzrastającego rozgoryczenia z obu stron wspólna praca stawała się niemożliwą, na terenie kół gimnazyalnych rozgrywać się musiała za przykładem akademików ta sama walka przekonaniowa, operująca oczywiście jeszcze mniej naukowymi argumentami, zabójcza wprost dla pracy samokształceniowej, będącej koniecznem bądź co bądź dopełnieniem niewystarczającej nauki szkolnej. Musiało wreszcie przyjść do rozłamu. Pomijając drobniejsze wypadki i historyę poszczególnych organizacyi akademickich, zatrzymam się na roku 1899, jako na dacie przełomowej. Chodziło wtedy o strejk akademików na uniwersytetach rosyjskich. Postępowcy byli za wzięciem w nim udziału, narodowcy upatrywali tu łączenie się z narodem zaborczym, bezpożyteczne dla sprawy narodowej marnowanie sił. Przewaga ich liczebna zadecydowała o losach strejku; uniwersytet warszawski wstrzymał się od niego. Dalszym ciągiem i wynikiem tego pierwszego rozłamu było rozpadnięcie się najpotężniejszej dotąd i pod wpływem socyalistycznym znajdującej się instytucyi akademickiej: »Zjednoczenia polskiej młodzieży zagranicą« na dwie części, z których jedna zachowała dawne imię, zmieniła jednak kierunek poprzedni na narodowy i »Związek postępowej młodzieży polskiej zagranicą«, który skupił w sobie obóz przeciwny. Podobnie stało się i w Galicyi: i na tutejszych uniwersytetach przewagę zdobyli sobie narodowcy. Co więcej, obie strony zaczęły tworzyć na własną rękę koła gimnazyalne, między któremi wystąpił oczywiście ten sam antagonizm. Wytworzyła się tedy jednolita grupa młodzieży narodowej, lub, jak się ona wtedy nazywać lubiła, wszechpolskiej. Spróbujmy ją zanalizować duchowo. Najpierw nazwa sama: dziś niezbyt chlubną cieszy się ona sławą, na

każdym kroku obrzuca się ją błotem; w oczach prawowiernego postępowca łączy w sobie coś z niemieckiego hakatysty i ruskiego borytela, czasem przylepia się do niej i epitet: czarnosecinna. Wtedy jednak było trochę inaczej: przedewszystkiem stwierdzić należy, że przy tym stanie umysłowym, wobec takiego ducha czasu, jaki wówczas panował, prawdziwie ideowy młodzieniec mógł wyznawać dwa przekonania: albo z pomiędzy braków i krzywd, jakiemi wołały do jego duszy otaczające go stosunki, silniej oddziałał na niego widok nędzy materyalnej szerokich mas ludności i wtedy wedle jedynej podówczas na te braki recepty wyznawał teorye socyalistyczne, albo, przyznając ważność zagadnień socyalnych, silniej przecie i boleśniej odczuwał cierpienia ciemiężonej ojczyzny i uczucie to czyniło go wyznawcą idei narodowych. Zapewne teoretycznie można znaleść całą mnogość innych dróg wyjścia, innych środków dla realizowania tych pragnień, w praktyce jednak były właściwie tylko te dwa i zdaje się, że nie będę dalekim od prawdy, jeśli powiem, że z małymi wyjątkami ci, którzy pozostali wobec tego ruchu biernymi, przedstawiali małą wartość moralną i społeczną. Nie należy tedy uważać istnienia młodzieży wszechpolskiej za dowód jej rozpolitykowania się; przybierając tę nazwę, wypierała się ona stanowczo wszelkiej łączności ze stronnictwem, stwierdza tylko swą zgodę na ideologię reprezentowaną przez twórców tego kierunku. Zresztą, o ile zgodność ta dość widocznie da się zauważyć pomiędzy akademikami, młodzież narodowa gimnazyalna niejednokrotnie występuje przeciw zasadom kierunku z protestem i krytyką zwłaszcza w czasach późniejszych. Jakaż była wtedy ideologia młodzieży narodowej, na jakich opierała się dziełach? Na broszurze T. T. Jeża: »Rzecz o obronie czynnej« i utworach Szczepanowskiego przedewszystkiem. Zdaje się, że na tak ogólnie pojmowane zasady narodowe zgodziliby się dzisiaj nawet ci wszyscy, którzy na każdym kroku występują przeciw nacyonalizmowi. Jedynym dogmatem politycznym jest tu konieczność bytu niepodległego i przyjęcia tej idei przez cały naród nie dla żadnych innych względów, tylko dlatego, że każdy naród ma prawo do bytu państwowego. Stąd pochodzi zwalcza-

nie poglądów, które potrzebę niepodległości uzasadniają rolą, jaką ona odegrać może w dziejach przyspieszenia przewrotu społecznego lub innymi ubocznymi powodami. Drugim dogmatem jest konieczność walki o niepodległość, walki ujawniającej się w tej lub innej formie; dlatego szkodliwą jest teorya biernego poddawania się naporowi wroga aż do chwili zaświtania jutrzenki lepszych dni. Z tych dwóch dogmatów płynie cała ideologia wszechpolska, na ich podstawie zaczyna ona określać się coraz ściślej, wykańczać w szczegółach. Oczywiście dzieła tego przeważnie nie młodzież dokonuje, lecz starsi. Wychodzące w »Przeglądzie wszechpolskim« artykuły z zakresu ideologii, stając na stanowisku niepodległościowem, przedewszystkiem muszą niepodległościowców interesować. Pojawiają się w »Tece« ich recenzye, pisane przez samą młodzież, a świadczące, że wbrew twierdzeniu przeciwników, nie słucha ona bałwochwalczo tych urzędowych niejako ideologów kierunku. Z obszerną krytyką spotkały się artykuły Balickiego: »Egoizm narodowy« i Dmowskiego: »Myśli nowoczesnego Polaka«. Niemożliwem jest tu podanie jej treści, zaznaczyć tylko należy stanowisko zajęte względem nacyonalizmu. W żadnym chyba kraju nie ciska się tylu gromów na szowinizm, co w Polsce, choć właśnie w jej dziejach trudno się było z nim spotkać. Zarzuty, jakie przeciw niemu podnoszono, mają pewne podstawy słuszności, ale, o ile chodzi o praktykę raczej, aniżeli o teoryę, a właśnie o teoryę najwięcej było sporów i epitetów w rodzaju: »nowoczesne barbarzyństwo«. Nacyonalizm polski teoretyczny stawia zasadę przenoszenia interesu swojego narodu nad interesy innych narodowości, uznaje konieczność ekspanzyi i walki narodowościowej, ale potępia używanie w niej gwałtu i środków niekulturalnych. Rzeczywisty postęp ludzkości polega zdaniem Dmowskiego na rozwoju indywidualności i kultur poszczególnych narodów. Zasadnicza różnica między ideologią niepodległościową przedpowstaniową a wszechpolską polega przedewszystkiem na tem, że ta opiera się o logikę rozumu a nie o bardziej coprawda życiodajną logikę uczucia. Wszakże rezultatem spekulacyi rozumowej jest typ żołnierza — obywatela, jaki stawia nam przed oczy

Balicki. Całe szczęście, że posiada on tyle piękna etycznego, iż mógł wzbudzić wśród młodzieży pragnienie dorównania mu. (C. d. n.)

Anioł Pański.

Bądź zdrów! — mi szepcą osmętnice brzozy,
bądź zdrów! — skowronek mnie wita na polu,
bądź zdrów! — mi szepcą ponadrzeczne łozy,
i wszystko — bądź zdrów! — mówi mi w okołu,
a ja się nie wiem, nie wiem, jak odwdzięczyć,
tylkobym modlić się chciał, chciałbym klęczyć.

Przed czem, ja nie wiem, choć mi się uśmiecha
twarz z fioletu cała i ze złota —
oczy mam błędne, więc tylko jak wiecha
przedemną sterczy słomiana u płota,
a ja u stóp jej klęczę i dumaniem
w uwięzi dzierżę ją niby kochaniem.

A za nią jakieś słońce, krwawe, smutne,
jak pijanicy twarz, czuciem rozrzutne,
a wkoło łąki zieloność i w bieli
kwiatuszki polne stoją, jak anieli,
zadumanemi patrzące oczyma
na brutalnego, krwawego olbrzyma.

I cisza, cisza w koło — gdy wieczorem
z wieży odartej z tynku i plugawej
na Anioł Pański niezdarnym otworem
dźwięk sygnaturki srebrny na dno krwawej
płynie otchłani, przyjmują go drzewa
tysiącem ramion, na łące omdlewa.

I tak potrzykroć, jak Chrystus po drodze,
dźwięk mdleje, pada i cichnie na łące,
i poszarpany i zmęczony srodze
znów dłonie na świat ma błogosławiące,
i tak potrzykroć padł, umilkł i cichy
znów wieczór, tylko kwiatów drżą kielichy.

Maj 1909. *Stanisław Komar.*

Bruzdą wiedzy i życia.

Badanie inteligencyi u uczniów szkół ludowych, średnich i słuchaczów Uniwersytetu.

Dr Skórczewski powtarza w »Przeglądzie lekarskim« za »Deutsche med. Woch.« (Nr 44) wyniki badań inteligencyi za pomocą pytań, podanych przez Schulzego. Pytań było 55; tyczyły się rzeczy najprostszych, tak, aby odpowiedzi nie sprawiały trudności. Na 39 badanych uczniów szkoły ludowej z najwyższej klasy spostrzegł Klieneberger 329 błędów, z tych 30 z powodu niedostatecznej wiedzy, a 167 z powodu złego wnioskowania; na 39 uczniów szkoły miejskiej również z najwyższej klasy 221 (23 z powodu nieświadomości), u 58 słuchaczy uniwersytetu tylko 134 błędów (25 z powodu nieświadomości). Czas szybkości odpowiedzi był u studentów również najkrótszym, wynosił $9^1/_2$ sekundy, u uczniów szkół miejskich $15^1/_2$, wiejskich 17 sekund. Autor sądzi, że z odpowiedzi uczniów, z ich sprawności można wnosić o ich inteligencyi. Czas odpowiedzi jest tem krótszy, im większa jest inteligencya.

Dla Braci w matematyce. Dziewiątkowa próba.

Ktokolwiek w zadaniu szkolnem matematycznem spóźnił się z jakiem olbrzymiem mnożeniem i pod suggestyą blizkiego dzwonka niema spokoju dla jego sprawdzenia, niech mu służy następująca recepta: podzielić mnożną przez 9 i napisać resztę, a następnie podzielić mnożnik przez 9 i znów napisać resztę; potem reszty te przez siebie pomnożyć i otrzymany iloczyn znów podzielić przez 9 pamiętając resztę z tego dzielenia. Następnie trzeba podzielić iloczyn, który ma być sprawdzony przez 9 i również zapisać sobie resztę. Jeśli ta ostatnia reszta jest równa ostatniej reszcie, otrzymanej poprzednio, niech uczeń piszący zadanie matematyczne będzie spokojny o jego rezultat.

Niejeden pewno obruszy się na tę radę, uważając ją za trudniejszą do przeprowadzenia, niż samo długie sprawdzanie jeszcze dłuższego mnożenia. Proszę jednak pamiętać o tem, że trudno językiem ludzkim, postępującym

stale w tyle za naukami, wytłumaczyć coś, szczególnie z zakresu matematyki. Ponadto proszę zważyć, jak prosta na szczęście jest cecha podzielenia liczb przez 9 i że reszta z podzielenia, jakkolwiek długiej liczby przez 9, a sumy cyfr tej liczby przez 9 jest zawsze ta sama. — Dziewiątkowa próba znana już Leonardowi z Pizy (Phibonacci) genialnemu matematykowi włoskiemu (1180—1250), jest w rzeczywistości działaniem bardzo prostem. Weźmy n. p. sprawdzenie prostego mnożenia: 2345 . 25 = 58625; suma cyfr mnożnej wynosi 14, reszta z podzielenia jej przez 9 wynosi zatem 5; podobnie reszta z podzielenia mnożnika przez 9 wynosi 7 i na tym przykładzie widać odrazu, że wszystko jedno, czy 25 podzielimy przez 9, czy naprzód znajdziemy sumę cyfr liczby 25, która równa jest 7 i tę dopiero przez 9 podzielimy. Reszta w obu wypadkach równa się 7. Iloczyn zatem znalezionych reszt wynosi 35, a reszta z podzielenia go przez 9 jest 8. Jakżeż może zdziwi się czytelnik, który o próbie dziewiątkowej dotąd nie słyszał, że gdy iloczyn 58625 lub sumę jego cyfr równą 26 podzielimy przez 9 otrzymamy na resztę również 8. Proszę mi zatem wierzyć, że mnożenie wykonałem poprawnie. *W. G.*

Ze sportu.

Na zakończenie sezonu jesiennego urządziła »Cracovia« match z »Pogonią« I ze Lwowa. W istocie warunki atmosferyczne, wśród których gra miała miejsce, najlepiej świadczą o tem, że czas już zakończyć stałą grę w football; deszcz padał i boisko było niezwykle ślizkie i błotniste. Może być, że wszystko to stanowiło zresztą dla Cracovii okoliczność dodatnią, ma ona bowiem dużo szczęścia i wprawy w grze wśród niepogodnej aury. A przeciwników w »Pogoni« posiadała poważnych, może wogóle z Galicyi najpoważniejszych, zwłaszcza, gdy pominiemy »Wisłę«, z którą czerwono-biali zerwali wszelkie stosunki, odpowiadając w ten sposób na ciągłe szykany. Otóż »Pogoń« w ostatnich czasach rozegrała podobno bardzo szczęśliwie

match z klubem z Berna, głównie dzięki zmianom, jakie w składzie drużyny pozaprowadzała. Cracovia natomiast miała być w grze pozbawioną dwóch dobrych graczów, wskutek choroby jednego z nich, a nieobecności drugiego. Nie dziw więc, że zwolennicy jej pełni byli złowieszczych przeczuć, zwłaszcza, że zastępcy nieobecnych, dwaj gracze z »Cracoviae juniores«, jakkolwiek stanowią doskonały materyał, nie mogą jeszcze iść w porównanie, szczególnie pod względem siły fizycznej i wzrostu z przeciwnikami lwowskimi.

Początek gry zdawał się sprawdzać przewidywania. Pogoń miała górę — Cracovia broniła się z trudnością. Po kilkunastu jednak minutach doszło w grze do równowagi; Cracovia poczęła również atakować, a gracze z rezerwy okazali się lepszymi, niż się tego powszechnie spodziewano. Do pauzy nie zdołała żadna z partyi osiągnąć przewagi. Odtąd jednak Cracovia poczęła jakby nabierać rozmachu, ataki z jej strony wykonywane genialnie przez znakomity napad stały się coraz częstsze, aż wreszcie lewy skrajny Just pięknym rzutem zdobył pierwszy punkt, głównie dzięki przewróceniu się bramkarza »Pogoni«. Lwów począł grać zajadlej, wszystkie jego jednak ataki rozbijały się z jednej strony o wściekłą obronę Cracovii a niedołęstwo i brak zgrania w własnym napadzie drugiej. Czerwono-biali natomiast nie przestawali ze swej strony atakować i na jakieś 10 m. przed końcem gry zyskali drugi punkt. Łącznik prawy mianowicie »Staszek« wywróciwszy i ominąwszy w ten sposób jednego z lwowskich backów uderzył w bramkę, bramkarza usiłującego chwycić piłkę rozpędem swoim również obalił na ziemię i wkońcu piłkę wepchnął do bramki przeciwników. Zwycięstwo to przyjęli z radością widzowie, spotkało się ono jednak z protestem ze strony »Pogoni«, która w swej zapalczywości posunęła się tak daleko, że gdy sędzia po rozpatrzeniu sprawy przyznał zwycięstwo Cracovii za ważne, ona zeszła z boiska przed końcem zawodów. Publiczność i tak już oburzona na Lwowiaków z powodu ich niesforności i niesubordynacyi względem sędziego, rozgniewała się na nich na dobre i wśród krzyków i urągań odprowadzała ich z placu gry aż do szatni. Match ów nieskończony przyniósł tedy zwycięstwo »Cracovii« w stosunku 2:0.

Na tydzień przed matchem z »Pogonią“ t. j. d. 31 X. urządziła »Cracovia« zawody między drugą swoją drużyną (Cracoviae juniores), a Skawą I z Wadowic, mającą być jednym z najlepszych klubów na prowincyi. Okazało się jednak, że biali, bo taki był kolor drużyny krakowskiej grają znacznie lepiej i że Skawa równać się z nimi nie może, zwłaszcza pod względem kombinowania w grze. Do pauzy wśród wcale zajmującej gry zdołała „Cracovia młodsza« zyskać 4 punkty, nie ponosząc żadnej klęski. Równie świetną grę w dalszym ciągu utrudniła ogromnie silna mgła, która w odległości kilkunastu kroków nie pozwalała widzieć piłki. To też Skawie dzięki temu udało się zyskać dwa punkty, podczas gdy kombinującej Cracovii gra szła znacznie ciężej. Ostatecznie jednak i ona zyskała jeszcze 3 punkty, co z poprzednimi dało jej świetne zwycięstwo w stosunku 7:2. Podnieść tu należy grę prawego łącznika, Szajnowskiego, którego cornery śmiało z rzutami Szeligowskiego porównać można i środkowej pomocy, kol. Owsionki. Ale i reszta drużyny, a zwłaszcza napad spisywały się poprawnie.

*
*   *

Wobec tego, że pożegnać nam się przyjdzie ze sportem footballowym do wiosny, chciałbym poświęcić kilka słów klubowi, który utworzywszy tej jesieni samodzielną sportową jednostkę do świetnych doszedł rezultatów t. j. Cracovii. Jak wspomniałem, odłączyła się ona tej jesieni od związku turystycznego i poczęła na własną rękę urządzać matche piłki nożnej, co dało jej z zysków finansową podstawę i zarazem pozwoliło w grze z lepszymi klubami dojść do niezwykłej wprawy. Nie będę wymieniał tu wszystkich przez nią odniesionych zwycięstw, chciałbym natomiast dać krótką charakterystykę drużyny pierwszej tego klubu. Najtęższą jej stroną jest napad nadzwyczajnie zgrany i kombinujący świetnie; pomoc i bramkarz nie wiele mu zresztą w wyćwiczeniu ustępują. Najsłabszą stosunkowo jest obrona, już to dlatego, że może najtrudniejsze ma zadanie, już to, że pomoc drużyny, będąc prawdziwą pomocą i wsparciem dla napadu, nie jest niem dla obrony, zapominając o tem drugiem swojem zadaniu. To jest największy

może błąd w grze »Cracovii I.,« da się jednak łatwo usunąć. My osobiście przyjmując z radością każdy objaw fizycznego życia młodzieży, zwłaszcza, kiedy może przynieść i dla ducha jakieś korzyści, życzymy Cracovii w dalszem życiu powodzenia.

Z życia młodzieży.

Nowy Sącz. «Gimnazyalna orkiestra prowadzona przez profesora Leśniaka, urządza ćwiczenia i próby na błoniach w Chełmcu».

Bardzo mile witamy tę wiadomość, świadczącą o rozbudzającem się wśród młodzieży zamiłowaniu do muzyki. Przyjdzie czas, że nasi dzielni gimnazyaliści zastąpią kiedyś wszelkie niemieckie lub tak trudno i bylejako dobierane orkiestry zdrojowe, będą mogli i zarobić trochę grosza, a rozproszywszy się po naszych pięknych miejscach kąpielowych wzbogacić swoje Lehr- i Wanderjahre, poznaniem ziemi swojej, choćby nawet w charakterze flecistów.

Na gimnastykę w «Sokole» zapisało się 450 uczniów z obydwóch gimnazyów i 130 seminarzystek. Naukę prowadzą p. Langier i Szurmiak.

Gimnazyum V. Dnia 26 października b. r. odbył się dla uczniów tutejszego zakładu, staraniem kl. VII., wieczorek (zamiast poranku) ku czci Juliusza Słowackiego. Program wypełniły: «Słowo wstępne» kolegi Pileckiego — «Mój testament» oddeklamował kol. Błonarowicz — następnie Kółko dramatyczne odegrało z «Balladyny», z aktu I., scenę 3. — Chór odśpiewał: «Straż nad Wisłą» i «Krakowiaka» – nastąpiła gra na skrzypcach i fortepianie — wreszcie odegrano «Kordyana» obraz VIII: w «Więzieniu». — Wieczorek zakończył pięknym słowem prof. Magiera.

W całości mimo starań on wypadł słabo.

Z czasopism.

Przewodnik Oświatowy. W październikowym numerze znajduje się artykuł poświęcony Słowackiemu p. t. «Juliusz Słowacki wychowawcą narodowym». Autor, p. Michał Sokolnicki, pisze, że Słowacki, podobnie jak i Mickiewicz, nie jest poetą takim, jakich posiadają inne narody, ale razem z Mickiewiczem «twórcą narodowej religii» i nietylko patryotą, ale i twórcą patryotyzmu polskiego. Przez ciężką duchową pracę i przez edukacyę siebie samego w duchu swoim stał się Słowacki tem, czem dziś jest — «wychowawcą narodowym». Dotychczas jednak jest on u nas mało znany, bo tylko z pierwszego okresu swego życia i twórczości. Pierwszy ten okres twórczy trwa do Anhellego, Piasta Dantyszka i pierwszych śpiewów Beniowskiego; odtąd zaczyna się okres drugi, którego

ostatecznym wynikiem jest Król Duch, Genesis z Ducha i liryki lat czterdziestych — dzieła, które «każdy Polak oświecony znać i ciągle znowu poznawać winien».

Dalej zaznacza autor, że jesteśmy dopiero na jednym z najniższych szczebli poznania Słowackiego. Musimy nauczyć się czytać go tak, jak Anglicy, przez całe stulecia uczyli się czytać Szekspira, a Niemcy Goetego. Przytem, musimy zwalczyć przesądy i fałsze, z których głośne są te dwa: Pierwszym, traktowanie Słowackiego wyłącznie, jako mistrza słowa i poetę «indywidualizmu» — i zajmowania się tylko pierwszym okresem twórczości poety, zbywając dzieła lat czterdziestych ogólnikiem o «mglistym mistycyzmie». Drugim fałszem jest zdanie o rzekomej «niezrozumiałości Słowackiego». Książek zrozumiałych i niezrozumiałych niema, jak słusznie twierdzi autor — są tylko «wysokie duchem, lub też duchowo puste». Jeżeli się książki nie rozumie, znaczy, że się nie umie jej czytać — a w takim razie trzeba się tej umiejętności nauczyć. Musimy się nauczyć czytać tak Króla Ducha, jak i Dziady i Prelekcye Mickiewicza, które są nam równie mało znane. *F. P.*

Konkurs miesięcznika artystycznego: The Studio.

Sztuka stosowana.

A. XV. Rysunek na konkursową plakietę. Dwie nagrody trzech i dwu gwinei warunkowo, są ofiarowane za dwa najlepsze rysunki odpowiednie na plakietę wymodelowaną w bronzie lub innym metalu, takie plakiety bowiem mają być oddane jako nagrody zwycięzcom w konkursach, urządzanych od czasu do czasu przez pismo: »Fotograf amator i nowości fotograficzne«, których wydawca p. T. J. Mortimer będzie w porozumieniu z wydawcą »The Studio« sądził nadesłane rysunki i posiądzie wszelkie prawa do nagrodzonych rysunków. Współubiegający się mają wolny wybór motywu i ogólnego stylu rysunku, lecz musi on być oryginalnym i odpowiednim do wykonania w płaskorzeźbie, a przytem must pozostać dość miejsca na wypisanie nazwy gazety i otrzymującego nagrodę. Rysunki mają być wykonane tuszem. Współubiegający zechcą donieść, czy w razie otrzymania jednej z nagród podejmują się wykonania modelu ich rysunku w gipsie odpowiedniej wielkości. Wolno jest każdemu ze współubiegających się nadesłać na własne ryzyko taki model gipsowy zamiast rysunku.

Ostatni termin 31 grudnia.

A. XVI. Rysunek na haftowaną okładkę na książkę.

Rysunki mają być kolorowe pełnej wielkości. Wykonane okładki mogą być nadsyłane zamiast, lub w dodatku do rysunków.

I. nagroda: trzy gwinee; II. nagroda: 2 gwinee.

Ostatni termin 1 lutego 1910.

B. Malarstwo.

B. XIV. Komplet sześciu inicyałów piórkiem.

Rysunki nie mogą przekraczać 12×16 cali.

I. nagroda: dwie gwinee; II. nagroda jedna gwinea.

Prawo do kopiowania nagrodzonych rysunków staje się własnością wydawcy „The Studio".

Termin 1 stycznia 1910.

B. XV. Akwarela. Wnętrze pokoju.

Wielkość 12×16 cali.

I. nagroda: 2 gwinee; II, nagroda, jedna gwinea.

Termin 1 lutego 1910.

C. Fotografie z natury.

C. XIII. Widok malowniczej wioski.

Wszystkie fotogramy mają być nalepione na kartony.

I. nagroda: jedna gwinea; II. nagroda: pół gwinei.

Termin 1 stycznia 1910.

C, XIV. Portret ze specyalnem uwzględnieniem pozy.

Wszystkie fotogramy mają być nalepione na kartony.

I. nagroda: jedna gwinea; II. nagroda: pół gwinei.

Termin 1 lutego 1910.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.